

Firmy muszą zadbać o ekologię. Inaczej słono zapłacą

SAKNCJE Inspekcja ochrony środowiska ruszyła z kontrolami i nie przebiera w środkach, masowo karząc firmy za naruszenia w gospodarce odpadowej. Branża obawia się, że strzela na oślep i trafia nie tam, gdzie trzeba

Jakub Pawłowski
Mariusz Szulc
dgp@infjor.pl

Prawie 24,5 mln zł, i to tylko za pół roku obowiązywania nowych restrykcyjnych przepisów - tak wysokie kary wymierzili inspektorzy ochrony środowiska przedsiębiorcom, u których dopatrzili się naruszeń przy postępowaniu z odpadami. To wynik ponad 1300 kontroli interwencyjnych, które przeprowadzono od połowy sierpnia zeszłego roku, kiedy w życie weszły nowe przepisy tzw. pakietu odpadowego. Składają się na niego dwie znowelizowane ustawy: o odpadach (Dz.U. z 2018 r. poz. 922 ze zm.) i o inspekcji ochrony środowiska (Dz.U. z 2018 r. poz. 1471 ze zm.). Branża i eksperci przecierają oczy ze zdumienia. Nikt nie spodziewał się tak wysokich statystyk.

Wzmocniona aktywność inspektorów to pokłosie ubiegłorocznej fali pożarów, która stała się przyczynkiem do wypowiedzenia wojny mafii śmieciowej, czyli nielegalnie (lub półlegalnie) działającym firmom, które m.in. ściągają odpady z zagranicy, by tu je zakopać lub właśnie puścić z dymem. Proceder był zorganizowany i bardzo dochodowy, bo rzekomo przypadkowe zaproszenie ognia pozwalało niekiedy na milionowe zyski.

Skala zjawiska skłoniła rząd do rozszerzenia uprawnień inspektorów m.in. o możliwość kontrolowania firm za pomocą dronów i zagładanie pod plan-deki pojazdów wożących śmieci. Batem na nieuczciwe praktyki miały być też dużo wyższe kary. I właśnie się one posypały, jak

ustalił DGP, w drugim półroczu 2018 r. inspekcja nałożyła w drodze decyzji administracyjnej na podmioty korzystające ze środowiska 1859 administracyjnych kar pieniężnych za przekroczenia ustalonych warunków korzystania ze środowiska na łączną kwotę 24 488 731,73 zł.

Niebagatelne kwoty

- Zeszłoroczne nowelizacje spowodowały zacieśnienie współpracy pomiędzy Inspekcją Ochrony Środowiska a innymi organami, w tym organami ścigania. Dostrzeżono większe zainteresowanie problemem nielegalnych praktyk w gospodarowaniu odpadami oraz zwiększenie aktywności innych organów (policji, prokuratury) i w konsekwencji wzrost skuteczności tych działań. Spowodowało to, że liczba zgłoszeń dotyczących nielegalnego postępowania z odpadami zwiększyła się kilkukrotnie - wyjaśniła Katarzyna Pirowska z GIOŚ.

Karol Wójcik, ekspert Związku Pracodawców Gospodarki Odpadami (ZPCO), zwraca uwagę, że choć kilkadziesiąt milionów złotych może wydawać się kwotą ogromną, to nie oddaje ona nawet części kosztów uprzątnięcia dzikich wysypisk, na których w ostatnich latach wylądowały setki tysięcy ton zmieszanych odpadów komunalnych.

Niecelne strzały

Jednym z koronnych argumentów przeciwko zeszłorocznemu dokręcaniu śruby było to, że kolejne restrykcje przyniosą odwrotny efekt do zamierzonego. Bo nieuczciwe firmy działające w szarej strefie nic sobie z kar

nie zrobią. Rykoszetem dostaną za to uczciwi przedsiębiorcy, którzy będą musieli dostosować się do wyższych wymogów (np. instalowania monitoringu). Na skutek obostrzeń miały wzrosnąć koszty ich działalności. To miało sprawić, że nieuczciwa konkurencja uzyska jeszcze większą przewagę, oferując tańsze usługi.

W ocenie ekspertów ten scenariusz się właśnie ziszcza. - Owszem, kary są duże, ale doświadczenie pokazuje, że wymierzyć karę jest łatwo, dużo trudniej już ją wyegzekwować. Związkiem od firm w szarej strefie. Z reguły majątek osoby prowadzącej nielegalną działalność nie wystarcza do zapłacenia kary wyższej niż 1 tys. zł. To może zadziała wstrzymanie działalności? Tego nie da się wyegzekwować. Areszt? Nic nie zmienia, bo członkowie rodziny będą kontynuować biznes - mówi Adam Malyszko, prezes Forum Recyklingu Samochodów FORs.

Dodaje, że najczęściej karę zapłaci przedsiębiorca prowadzący uczciwy biznes, który w gąszczu przepisów popełni błąd przez nieuwagę.

Nadgorliwość gorsza

Eksperti, z którymi rozmawiał DGP, obawiają się, że ścigając mafie śmieciową, inspektorzy się zagalopują i będą wymierzać kary nieadekwatnie do skali przewinienia. Związkiem że dzisiejsze przepisy pozwalają na dużą rozpiętość sankcji, które mogą być określane arbitralnie.

Przykładowo za nieumieszczenie numeru BDO (baza danych o odpadach) w dokumentach związanych z działalnością

OPINIA

Przedsiębiorcy nie mogą ignorować środowiska



KRZYSZTOF WIŃSKI
ekspert w PwC

Liczba kontroli przeprowadzonych przez Inspekcję Ochrony Środowiska w 2018 r. i statystyki dotyczące nałożonych przez nią kar pokazują jedno: znowelizowane przepisy o ochronie środowiska działają. A rząd konsekwentnie uszczelnia system, o czym świadczą m.in. toczące się prace legislacyjne nad funkcjonowaniem elektronicznej bazy danych o odpadach (BDO). Z drugiej strony świadomość zmian wśród polskich przedsiębiorców, i to nawet tych największych, jest ciągle niewielka. Widać, że działy środowiskowe w firmach, gdy porównamy je z prawnymi czy podatkowymi, traktowane są po macoszu. Moim zdaniem to najlepszy moment na zmianę podejścia do ochrony środowiska, bo inspektorzy mogą być tylko bardziej efektywni, a nakładane przez nich kary mogą tylko rosnąć.

gospodarczą (do końca nie wiadomo których) kara wynosi od 5 tys. zł do 1 mln zł. - Decyzja pozostaje w wyłącznej gestii inspektora - mówi Adam Malyszko.

W ocenie naszych rozmówców dzisiejsze narzędzia inspekcji pozwalają w praktyce puścić z torbami i wyrugować z interesu każdą firmę. Po ostatniej nowelizacji ustawy o odpadach wystarczą bowiem trzy drobne wykroczenia, by zamknąć zakład. Przepisy nie określają, w jakim okresie owe wykroczenia będą popełnione, czy mowa o miesiącach, czy kilku latach.

- Gdy kierowca popełni wykroczenie drogowe i otrzyma 6 punktów karnych, są one resetowane po roku. W przypadku kar administracyjnych tak się oczywiście nie dzieje - zwraca uwagę Malyszko.

Dodaje, że istnieje przez to ogromne ryzyko doprowadzenia dobrego niedużego przedsiębiorstwa do upadłości czy też zaniechania prowadzenia legalnej działalności.

Ściganie drobny

Branża apeluje więc, by kontrole nie ograniczały się do przedsiębiorców działających legalnie w branży, którzy dopuszczają się drobnych uchybień, takich jak brak tabliczki na kontenerze z oznakowaniem kodu odpadu.

- Bo choć szkoda to dla środowiska w zasadzie żadna, można dziś za to dostać administracyjną karę pieniężną - zwraca uwagę Karol Wójcik.

Ma przy tym nadzieję, że inspekcja ochrony środowiska nie pójdzie na skróty, ścigając przedsiębiorców za drobne naruszenia w celu podbijania statystyk skuteczności, ale zajmie się tymi, którzy dopuszczają się naprawdę poważnych przestępstw nielegalnego deponowania tysięcy ton odpadów.

- Nie powinno być tak, że państwo jest silne wobec słabych, a słabe wobec silnych - mówi.

I konkluduje, że jeśli walka z patologią będzie realna, to do kwoty 24 mln nałożonych kar będzie trzeba dopisać co najmniej jedno zero.